Nr. 110. Lwów dnia 27. Grudnia 1860. **Czwartek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Ostatnia poczta.

Gaeta dnia 18. Franciszek II. odebrał od Napoleona list, w którym cesarz zauważa, iż honorowi stało się już zadość. Król odpisał, że jeszcze się trzymać myśli.

Londyn 23. grudnia. Observer podaje z urzędowego źródła wiadomość, że bombardowanie Gaety było tak skuteczne, iż król Franciszek II. opuścił pałac ze swym głównym sztabem i schronić się musiał do zakątka fortecy.

Medyolan 24. grudnia. Bombardowanie Gaety odbywa się z taką siłą i takim skutkiem, że zdobycia jej spodziewać się można nawet bez działania od strony morza.

Genua d. 21. grud. Wszystkie prócz jednego sard. okręty wojenne odeszły z wyższego nakazu do Gaety. Ostatnim okrętem była fregata żaglowa, wioząca na pokładzie swoim 20 moździerzy i 20.000 bomb i granatów.

Medyolan 21. grudnia. Wybory do nowego parlamentu odbędą się w ostatnich dniach stycznia, a otwarcie parlamentu w początku lutego nastąpi.

Turyn d. 21. grud. Ministeryum przedłoży nowo zwołanemu parlamentowi jako pierwszy projekt do prawa: ogłosić królestwo Włoskie jako ukonstytuowane, a króla Wiktora Emanuela ogłosić królem włoskim.

W Rzymie porozlepiano plakaty: „Niech żyje Wiktor Emanuel i annexya." Policya tego nie wzbroniła.

Lwów dnia 26. grudnia.

Urzędowa Gazeta Wiedeńska ogłosiła wreszcie dawno oczekiwany program nowego ministra stanu pana Schmerlinga, wydany w formie okólnika do namiestników krajów koronnych.

Program ten ministeryalny, powiemy otwarcie, cieszy nas: bo zapowiada, że Austrya na drogę liberalną szczerze wstąpić zamierza. Cieszy nas, bo z radością witamy wolność wszędzie, gdzie tylko zawita, bo pragniemy wolności od bieguna do bieguna, na całym ziemskim obszarze. Co do nas, jednak wyznamy szczerze, że większe rokowaliśmy sobie nadzieje: bo tuszyliśmy sobie, że p. Schmerling uwzględni jeżeli już nie przeszłość naszą i gorące życzenia całego kraju, to przynajmniej traktaty, któremi nam więcej przyrzeczono.

Domagania się autonomii dla Galicyi wyrażone w dziennikach, znalazły poparcie w kraju; dowodem tego deputacya wyjeżdżająca jutro do Wiednia. Nie spodziewamy się zarzutu, że ona nie ma legalnej podstawy; opiera się ona na głosie całego kraju, a jeżeli nie ma formy legalnej w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, to jużcić pewnie nie nasza wina, że Galicya nie ma dotąd organu, któryby ją legalnie wobec rządu reprezentował.

Narodowość nasza jest obok wolności najdroższym naszym skarbem, a do zapewnienia i ustalenia tej narodowości, prowadzi tylko autonomia naszej prowincyi. Deputacya wybierająca się do Wiednia, zrozumiała spodziewać się swoje w obecnej chwili zadanie, i opierając się na adresie z roku 1848 przyjętym łaskawie przez cesarza Ferdynanda, domagać się będzie wszelkiemi siłami przyznania tej autonomii i zwołania sejmu.

Okólnik pana Schmerlinga zbyt późno nas doszedł, byśmy go mogli tym razem zamieścić w całości. Ograniczamy się przeto na o ile możności dokładnem streszczeniu głównych myśli programu ministeryalnego.

Mianowany przez N. Pana ministrem stanu jest p. Schmerling w chwili objęcia tego wysokiego stanowiska tego najsilniejszego przekonania, że powinien kierującą myśl swoją tem jaśniej i dobitniej wyrazić, im krytyczniejszem jest położenie, im większa z jednej strony odpowiedzialność, a im trudniejsze z drugiej strony zadanie, jakie wziął na siebie. Zadanie ministra stanu, jest także zadaniem namiestników.

Nie jest ono innem, jak: wyrażone w manifeście i dyplomie cesarskim postanowienia i zamiary Najj. Pana wprowadzić w życie, każdy w zakresie działania, jaki mu jest wyznaczony.

Austrya wstępuje wraz z wszystkiemi swemi częściami składowemi i we wszystkich swych częściach jednako i bez wyjątku w szereg tych państw europejskich, które opierając się na najstarszych historycznych podstawach, znalazły w przypuszczeniu całego ludu do udziału w ustawodawstwie, sposób wyniesienia się do potęgi, jaka jest najważniejszym warunkiem materyalnej pomyślności, duchowego rozwoju, nienaruszalności własnych praw i międzynarodowego poważania, jak też dumy patryotycznej.

Wstępując na wskazaną przez Najj. Pana drogę śmiało i z ufnością, zwraca pan minister uwagę nasamprzód na to, co charakteryzuje każde konstytucyjne państwo, na wolność osobistą każdego obywatela, ażeby odtąd każdy pojedyńczy co do religii i sumienia, co do duchowych i materyalnych interesów, używał takiej niezawisłości, jaka tylko się da pogodzić z dobrem powszechności, jaka podług doświadczeń wolnych państw tak dla całości, jak i dla pojedyńczych jest zbawienną.

Według dyplomu ces. jest pierwszem prawem zasadniczem reorganizacyi państwa wolność religijna; tu potrzeba tylko ją wykonać. Za wolnością religijną idą w ślad w naturalnej konsekwencyi swobody obywatelskie i polityczne. Wolą jest przeto cesarza, ażeby także polityczne i obywatelskie swobody były zabezpieczone.

Nauka jest potęgą, mówi dalej nowy minister stanu; dla tego też uważa popieranie jak najsilniejsze dążenia wszystkich narodowości do wyższego wykształcenia za jeden z największych obowiązków rządu. Niejest bynajmniej zamiarem rządu, życzyć sobie wynarodowienia którejkolwiek narodowości.

Co do prasy, którą p Schmerling uważa za najpotężniejszą dźwignię oświaty, zarządził już, że odtąd będzie dziennikarstwo i w ogóle prasa wyswobodzoną od wszelkich zakroczeń zapobiegających (cenzurowania, wykreślania, i t. p.) Pan minister stanu spodziewa się, że dziennikarstwo samo dbać będzie o to, by nie przekraczało granic, że samo będzie hamować namiętności i pojmie swoje wysokie powołanie. Prawem będąc niezawisłą, prasa przejmie się uczuciem własnej odpowiedzialności za treść i formę.

Dalej uznaje p. minister, że byt materyalny zawisł nietylko od pojedynczych osób, ale mianowicie od całych gmin, korporacyj krajowych, wolnych asocyacyj i stowarzyszeń przemysłowych. P. minister stanu wzywa przeto p. namiestników, aby podwoili w tej mierze swoje działanie.

Doświadczenia własne i doświadczenia większej części Europy przekonały, że sądownictwo musi być oddzielone od administracyi, i że w obu gałęziach tak w procesach cywilnych jak i karnych musi być sądownictwo oddane pod kontrolę publiczności, że więc jawne a ustne postępowanie jest niezbędnem; że przeto rząd postanowił porzucić dawny system, wyswobodzić zupełnie sądownictwo z pod administracyi i zaprowadzić ustne i jawne postępowanie w całem sądownictwie, ubezpieczając zarazem osobistą wolność każdego obywatela kraju, tak że według zapowiedzi p. Schmerlinga staną obywatele Austryi co do osobistej i obywatelskiej wolności na równi z obywatelami krajów, które od wieków służyły za wzór innym krajom.

Wydanie tej instrukcyi dla namiestników dzieli, według słów pana Schmerlinga, tylko krótka chwila czasu od ogłoszenia politycznych instytucyj, czyli statutów krajowych, które niebawem wejdą w życie, dla tego też pan minister uznał za dobre już teraz namiestników zapoznać z duchem tych przyszłych instytucyj politycznych, ażeby namiestnicy już dzisiaj w myśl przyszłych konstytucyj postępowali i umysły przygotowywali.

Mówić o gminach i ich autonomii, uważa za zbyteczne. Dowiodły one, że są już do samoistnego życia dojrzałemi. Na teraz uważa p. Schmerling za najpilniejsze, polecić namiestnikom i wszystkim urzędom, aby o ile możności unikano pisaniny w stosunkach z gminami, tudzież by z niemi postępowano uprzejmie.

Przechodząc do ogólnego zarysu przyszłych statutów prowincyonalnych, mówi p. Schmerling bardzo wyraźnie, że co do składu sejmów, będzie zasadą reprezentacya interesów, a nie stanów, na podstawie bezpośrednich wyborów i obszernego prawa wyborów i wybieralności, co do praw przysłużających jej mowie prawo inicyatywy, a co do formy obrad, tychże jawność. Że przeto między urządzeniami Węgier na podstawie dawnej tego kraju konstytucyi, a urządzeniami reszty krajów monarchii zaprowadzoną będzie harmonia.

W moc dyplomu cesarskiego, krom krajów korony węgierskiej, sejmy innych krajów koronnych tylko sprawami wewnętrznemi zajmować się mają; przeto, jak mówi p. Schmerling w swym okólniku, sprawy wspólne wszystkim krajom, będą przedmiotem wspólnych obrad reprezentacyi całego państwa.

Radzie państwa jednak, czyli tej reprezentacyi całego państwa, będzie odtąd nietylko przysłużać prawo inicyatywy, a obrady będą jawne, lecz nadto członków tej rady będą odtąd wybierać i wysełać sejmy prowincyonalne bezpośrednio, a liczba członków rady państwa będzie odpowiednio do rozszerzonych funkcyj powiększoną.

Wzywając namiestników, by się przejęli duchem, w jakim zamiary cesarza mają być w życie wprowadzone, zwraca p. Schmerling uwagę na kraje korony węgierskiej, pocieszając się nadzieją, że odtąd kiedy system liberalny nietylko w Węgrzech, lecz także w innych krajach monarchii zostaje zaprowadzonym, niemają się już Węgry co obawiać o utratę uzyskanych już swobód, bo płonną byłaby obawa, żeby się rząd starał w jednej połowie monarchii przytłumiać to co innym krajom uroczyście nadał — i odtąd dotrzyma.

W dalszym ciągu tej instrukcyi uspakaja pan Schmerling urzędników, którzy przez zmiany te byliby w obawie o swoje utrzymanie, dodając, że lubo liczba władz politycznych musi być zmniejszoną, chce Najj. Pan zapewnić los wiernych swych sług. Mówi jeszcze p. minister stanu, jako niepodlega wątpliwości, że zniesione rządy mniejszych krajów koronnych zostaną, lubo z ograniczonym, ze względu na autonomię reprezentacyj krajowych, zakresem działania, nazad przywrócone; bo gdzie ma być odrębna reprezentacya krajowa, musi być także odrębne gubernium. (Nieodnosi się to bynajmniej do zwiniętego okręgu administracyjnego krakowskiego.)

W końcu poleca minister stanu wszystkim urzędnikom jak najdobitniej, by o ile możności więcej ustnie niż na piśmie działali, by obudzali życie w prowincyach, kierowali niem, oświecali lud, by pojęli właściwe interesa każdego kraju, by bronili praw każdego pojedyńczego obywatela, by zarazem czuwali nad utrzymaniem porządku i spokoju. „Zrozumienie opinii publicznej, jest znamieniem politycznego uzdolnienia, i znajdzie u mnie zawsze uznanie" są słowa p. Schmerlinga.

Oto są główne punkta wydanego do namiestników okólnika, który omijając wyraz „konstytucya," całą treścią swą ją zapowiada. Gdyby nie przeszłość nasza dwunastoletnia i nie gorzkie doświadczenia, przyklasnęlibyśmy temu programowi, ale my w tym przeciągu czasu mieliśmy już programy więcej stanowcze, więcej liberalne, a zaszliśmy przy wykonaniu tych programów do absolutyzmu i ucisków. Ministeryum Schwarzenberg-Stadion w programie z 26 listop. 1848 oświadczyło, że stanie na czele całego ówczesnego ruchu postępowego, a doszło do bombardowania i rozpędzenia sejmu kromieryskiego. Gdy Bach objął ministeryum spraw wewnętrznych, co za liberalny program wydał do wszystkich władz, jak gorąco przypominał urzędnikom, że są sługami narodu, a w dalszem następstwie przyszło do zniesienia konstytucyi z marca 1849 i do najwyższego rozwinięcia systemu biurokracyi!

Niechcemy tu zarzutu czynić z góry, że i program powyższy ulegnie podobnemuż losowi. Wierzymy, że ministeryum, jak długo p. Schmerling w niem zostawać będzie, wytrwa na wytkniętej drodze. Dawniejsze usunięcie się dzisiejszego ministra stanu z gabinetu wówczas, gdy zmieniano liberalny system rządu i cofano poczynione ludom nadania, daje nam rękojmię w jego charakterze — ale nad tę jedne rękojmię nie widzimy żadnej innej. Dopokąd bowiem narodom nie dozwolą zająć takiego stanowiska w obec rządu, z którego one bronić potrafią nadanych lub zdobytych swobód, tak, że odjąć im takowe będzie rzeczą niepodobną, dopotąd wszystkie programy, przyrzeczenia i statuta będą rzeczą bez podstawy. Dzisiaj nadane, jutro będą mogły być zmienione lub całkiem odjęte. Najważniejszą zaś przeszkodą w rozwinięciu swobód obiecanych, w uwierzeniu ludów w ich szczerość i rzeczywistość, mogą być zawsze jak były dotąd pośrednie między ministrami a narodem organa. Reforma więc główna powinna się począć od nich. Jeżeli będą kłócić i podburzać lud przeciwko stanom średnim i wyższym, a te na odwrót straszyć ludem; jeżeli będą podżegać Rusinów przeciw Polakom, Polaków przeciw Rusinom; jeżeli na każdy objaw narodowości lub wolności patrzeć będą jak na dążenia rewolucyjne; jeźli n. p. noszenie czapek rogatych, noszenie ubioru narodowego, gniewać ich będzie i oburzać — czyż nie będą oni tem samem podkopywać ufności w szczere zamiary rządu i nie rzucać podejrzenia, iż wszystkie obietnice są złudne, a władze mają instrukcye tajemne, wbrew przeciwne głośno objawionym programom??

Najrzetelniejszym dowodem, że pod wpływem nowego ministeryum stanu przeobrażają się i wykonawcze jego organa, byłoby właśnie wprost przeciwne jak dotąd postępowanie. W chwili, gdy dwunastoletniem doświadczeniem nauczone ludy, pomięszane z sobą, poczynają porozumiewać się, godzić, i wzajemnemi koncesyami życzą sobie pomyślniejszą przyszłość zgotować — powinny władze właśnie tym dążnościom pomocną podawać rękę i wpływem swoim przyczyniać się do zaspakajającego wszystkie interesa organizowania kraju. Każde w innym duchu przedsiębrane działanie, szkodliwem jest zarówno rządowi jak ludom, bo drażnić będzie, jątrzyć, rozrywać siły i na rewolucyjne wpychać drogi.

Drugim dowodem, iż c. k. urzędnicy, przywykli do dawnego biórokratyzmu, wchodzą na tor nowego programu ministeryalnego, byłoby niestawienie żadnych tam opinii publicznej wobec rządu, ani fałszowanie jej pokątne jak dawniej. Oto wyjeżdżają właśnie Polacy i Rusini do Krakowa, a ztamtąd do Wiednia, aby nowemu ministrowi, nie obeznanemu z naszemi stosunkami, przedłożyć życzenia kraju. W Krakowie mają się porozumieć i sformułować swe życzenia. Bez różnicy stanu i wyznania, wszyscy w tym objawie opinii publicznej biorą udział. Wiele rzeczy, których dopraszać się miano, już programem ministeryalnym uważać można za przyznane nam w zasadzie; wiele jest jeszcze niejasnych i wątpliwych w zastosowaniu co do Galicyi, a niektórych zupełnie nie dotknięto. Pragnące szczerze zaspokojenia wszystkich potrzeb ludu ministerstwo rade będzie, gdy z ust mężów, dbałych o dobro swego kraju, usłyszy zdanie, na dokładnej znajomości naszych stosunków oparte.

Raz już przed dwunastu laty złożono u stóp tronu podobny adres, lecz że był przeciwny interesom i zapatrywaniu się biórokracyi tutejszej, wysłano z innemi życzeniami do Wiednia kilku Polaków, powodujących się władzom; a gdy ci wbrew oczekiwaniom tych, co ich wysłali, przyłączyli się do popieranego przez cały kraj adresu, wysłano znowu innych niby reprezentantów prawdziwej opinii publicznej. W ten sposób starano się sfałszować opinię powszechności i wyraz życzeń krajowych wobec ministeryum i tronu, i rzucono kość niezgody między zgodnie z sobą od wieków żyjące ludy, zaszczepiono raka nieufności, który nas toczy dotąd. Tak Polacy jak i Rusini tracili ufność i wiarę w rządowe organa. Niechże obecnie nie powtarza się to samo, aby znowu nie obudziła się jeszcze większa niewiara, jeszcze większe niezadowolenie powszechne.

Wiedeń. (*Wiad. bież. — Constitutionnel.*

Wiedeńskie dzienniki wzmiakują o blizkiem wystąpieniu hr. Rechberga z gabinetu, dodając że br. Hübner ma objąć tekę ministra spraw zewnętrznych. Ministrem sprawiedliwości ma zostać mianowany członek najwyższego trybunału p. Pratobevera, a ministerstwo policyi ma być rozwiązanem. Prawa z r. 1848 względem Węgier i świeżo ogłoszony program p. ministra Schmerlinga, mają być podstawą nowego gabinetu.

Nowy statut rady państwa przedłożony przez ministra stanu, otrzymał już jak słychać sankcyę cesarską, i zostanie równocześnie z prawem wyborczem sejmów prowincyonalnych, już w przyszłym tygodniu ogłoszony.

Wydane świeżo w Paryżu pismo polskie „Zorza wieczności" zostało w Austryi zakazanem.

Dziennik półurzędowy Constitutionnel zajmuje się od niejakiego czasu nadzwyczajnie pilnie sprawą wenecką i sprzedażą tej prowincyi. Takie gorliwe zajmowanie się organu rządu francuskiego sprawą tą, może posłużyć za skazówkę, że cesarz Napoleon zapewne ukończył swoje studya w tym względzie — i zabiera się do praktycznego rozwiązania tej kwestyi. Francya, mówi ten dziennik, nie może ścierpieć żadnych nieprzyjacielskich działań ze strony Austryi w Lombardyi. Znaczenie, jakie temu oświadczeniu w Wiedniu nadają, jest bardzo ważne, gdyż dzienniki wied. bardzo słuszną czynią uwagę, że Francya dobrze wie, iż Austryi nie idzie już o owładnienie Lombardyi, lecz o zabezpieczenie Wenecyi, której posiadanie w rozejmie willafrankowskim jej zagwarantowano. Idzie tu więc o to, aby w razie napadu wojsk włoskich na Wenecyę, armia francuska mogła ustawić się w odwodzie w Lombardyi — aby takim sposobem Austryi, któraby z jednej strony miała franc. wojsko a z drugiej włoską flotę — wszelką operacyę wojenną niemożebną uczynić.

Constitutionnel odwołuje się dalej na inne mocarstwa europejskie, które sprawę tę chciałyby załatwić na drodze spokoju, a wiadomo, iż Anglia jest

zupełnie po stronie Francyi. Rosya zaś — widząc w tem możliwość załatwienia sprawy wschodniej — takiemu rozwiązaniu kwestyi włoskiej sprzeciwiać się niebędzie. Austryi znowu — która zdaniem Constitutionela nie umiała od roku użyć czasu i żądań ludności weneckiej nie zaspokoiła, nic innego niepozostaje jak odstąpieniem Wenecyi okupić sobie wewnętrzny spokój. Dziennikom wiedeńskim napsuły ostatnie artykuły Constitutionnela wiele krwi. Propozycyę sprzedaży Wenecyi nazywają one szacherką, i niektóre z nich wołają z całego gardła „do broni." Presse i Oest. Ztg. mianowicie, są bardzo wojennie usposobione. Presse wzywa rząd, by się obejrzał za sprzymierzeńcami, spoglądając jednak ku Niemcom i zbadawszy głos opinii publicznej w Prusiech i północnych Niemczech, martwi się niewymownie tem, że wszystkie te dzienniki doradzają odstąpienia Wenecyi. Im większe było oburzenie, tem większą sprawiła radość depesza telegraficzna z Berlina, donosząca, że Preus. Wochenblatt zamieścił artykuł wstępny przeciw broszurze „Cesarz Franciszek Józef i Europa." Artykułu tego niepodały jeszcze dzienniki w całości.

Peszt. *Cziraky. Gimnazyaliści w Zagrzebiu. Żydzi. Kadicz. Teleky.*

Na zgromadzeniu komitetu w Białogrodzie hr. Cziraky, nowo mianowany Judex curiae, złożywszy przysięgę na żupana podług modły z r. 1848, uznał prawomocność ustaw z tego roku, o czem p. Madarass zgromadzonym włościanom przedstawił, iż Węgry dlatego powinny się opierać tylko na tych prawach, ponieważ na podstawie tychże zniesiono pańszczyznę i dziesięcinę i wyrzeczono równość wszystkich stanów. Na reprezentantów do kongregacyi komitatu obrano przez aklamacyę arcyksiążąt Szczepana i Józefa. Podczas posiedzenia wywieszone były na publicznych i prywatnych budynkach chorągwie narodowe z napisem „1848", kokardy takież noszono na kołpakach i atylach. Wieczór było miasto oświetlone, a z odegraniem marsza Rakoczego wyprawiono żupanowi liczny obchód z pochodniami. Cały ten uroczysty obchód odbył się w porządku, którego przestrzegali wybrani mężowie zaufania.

Młodzież gimnazyalna w Zagrzebiu chciała jak wiadomo orła cesarskiego zdjąć z budynku akademickiego, a natomiast wywiesić herb kroacki. Ban w celu odwrócenia młodzieży od tego zamiaru, miał do niej przemowę, w skutek czego odstąpiono wprawdzie od zamierzonego zdjęcia orła — lecz od tego czasu żaden student nie pokazał się w szkole, w skutek czego kazano wreszcie zdjąć orla cesarskiego, i zastąpić go herbem krajowym.

Z Kotaru donoszą o straceniu Czarnogórcy Kadicza, mordercy ks. Daniły.

Dnia 19. b. m. odbył się w hotelu Europy w Peszcie wieczór składkowy, którego celem było pojednanie się chrześcian z starozakonnemi. Między innemi byli przytomni liczni reprezentanci literatury, sztuk, kupiectwa i młodzieży. Biesiada zaczęła się o godzinie 9tej wieczór. W toastach spełnionych przez wspomnionych i hr. Karolyi, żądano równouprawnienia wszystkich wyznań. W końcu, jako w dowód miłości braterskiej i zjednoczenia, subskrybowano wspólnie na pomnik poety Petefiego, a na wniosek p. Besse odspiewano „Szozat", na czem się oficyalnie zakończyła biesiada, choć wielka część towarzystwa pozostała tam aż do rana. W następujący dzień najstarszy rabin Pesztu Dr. Meissel, miał w bóżnicy odpowiednią mowę, którą przerywano licznemi „Eli n." Przy skończeniu nabożeństwa odspiewano także „Szozat", niosąc przed sobą chorągiew narodową. Przeszło 10.000 ludzi było przy tej uroczystości.

Dresd. Jour. donosi, że znany emigrant węgierski Teleky były prezes peszt. tow. nauk., w czasie rewolucyi poseł węgierski w Paryżu, który przybył do Drezdna za fałszywym paszportem angielskim, został tam aresztowanym i wydanym Austryi.

Głosy o „Głosie"

Głos. Numer na okaz.

☉ Zjawił się wreszcie przez astronomów zapowiedziany, od dawna przez teleskopy uważany, ogoniasty kometa Głos. Jedni wróżą urodzaj, drudzy głód i wojnę, a my przypatrujemy się spokojnie jego teraźniejszości.

Już sam tytuł przypomina koniecznie owe zwierzątko w bajce, które wdziawszy lwią skórę, wydało się za pierwszem odezwaniem. Głosem rozróżniła przyroda stanowczo człowieka od bydląt, trzeba więc być pod obuchem ciężko niewolniczych pojęć, aby na głos wymagać i brać koncessyę. Czyż już nie będzie nam wolno patrzeć i słyszeć bez osobnego na to przywileju? Prawda, iż każde pismo czasowe potrzebuje koncesyi; ale pod ten rygor stawiać dobrowolnie najswobodniejszy dar boży, to dowodzi albo nawyknienia do nieuleczonego posłuszeństwa, albo przynajmniej pomyłkę nierozwagi. Nie przypisujemy jednak ważności do tego bezmyślnego wyboru. Wolnoć Tomku, w własnym domku.

Uważam programy po większej części za samołówki z ponętą; ale nie mogę sprawiedliwie uczynić zarzutu tego programowi Głosu. Jest on owszem jak sam zapewnia, bardzo szczery. Sunie wprawdzie jedwabną łapką jak kotek na mysz czychający, i zachodzi jej drogę od ściany; a my przypatrując się z boku tej nie dość jeszcze zgrabnej krotochwili, przyznajemy, że na chęciach nie zbywa.

Dawno już na widokręgu piśmienniczym nie ukazała się bardziej czcza perora jak ów wyskok wysileń, owa kwintesencya nowego przedsiębiorstwa. Program Głosu był w dobrej szkole, korzystał snać z polityki nowszych czasów, podaje jedną ręką, a odbiera drugą, czyni szumne obietnice, i zaraz je niweczy licznemi zastrzeżeniami. W tym też celu ma zawsze pod ręką czarodziejską laseczkę: *jednakowo*. Wielka ostrożność! Mojem zdaniem narody nie są dla instytucyi, tylko przeciwnie, wszystkie instytucye, stare czy nowe, są dla narodów. Program jednak wynalazł instytucyę, którą najdawniejszą nazywa, i wierzę! bo ją ma za starszą niż narody, i daje jej pierwszeństwo przed narodowością. Narody są stworzone dla tej instytucyi.

Wypadł wyrok szczery:
Nos dla tabakiery.

Program przyrzeka swoją protekcyę wszystkim wyznaniom, zastrzega sobie jednak (różczka czarodziejska), aby te wyznania były rzymsko-katolickie, albo od biedy grecko unickie. To już koncesya! Zupełnie tolerancya i miłość nieboszczki świętej inkwizycyi. Aby zaś dowieść tego afektu, podaje sercowe karmelki: wiara przodków, rzeczy święte, najdawniejsza instytucya i tym podobne, których gdyby byli zażyli ze skutkiem i równą programowi wytrwałością nasi przodkowie, tobyśmy po dziś dzień uwielbiali Światowida i Peruna. Ale ponieważ duch ludzki rozwijał się i wzmagał według postępu czasów, a promienie prawdy wciskały się mimo okiennic przez najdrobniejsze szczeliny w najodleglejsze duszy zakątki: więc wiara przodków poszła czasu swojego za przodkami ad patres, rozwalono świątynie i rzeczy miane za święte, upadły najdawniejsze instytucye, ustępując miejsca najnowszym, i w ten sposób przemógł i rozpowszechnił się chrześcianizm.

Zaiste dziwactwo to samowoli, aby uprzedzeniami swojemi gwałcić samą przeszłość, i nie uznawać tych za przodków, którym program Głosu przodkami być nie pozwoli. Czyliż przodkami Polaków nie byli także Lubienieccy, Niemirycze, Morzkowscy? i t. d. i t. d. sami aryanie! Nie przypominam tego w celu bronienia anty-trynitarzy, tylko w celu wykazania, iż prawda nie powinna się opierać na zmyśleniu, iż trzeba ją rozsądnemi dowodami wyjaśniać, nie zaś obłoczyć szumownemi mydlinami. Na cóż się przyda czcze słowo *wolność*, jeżli *najwyżej na sztandarze waszym* powyżej narodowości stać będzie niewola moralna? Na cóż się zdadzą deklamacye *o ojczyźnie ojców*, jeśli ją tym samem jadem zatruwać myślicie, który ją raz do grobu pochylił? Więc moralne wieków prace byłyby dla nas zmarnowane, i jeszcze by się raz miało udać ogłupienie narodu, jak się udało jezuitom po wiekach Zygmuntów?

Kiedy chcecie nosa utrzeć, ośmielacie się rozstrzygać własnym rozsądkiem, iż chustka do nosa, chociaż wynalazek cudzoziemski wprowadzony nie zbyt dawno, jest przecież wygodną i użyteczną — a kiedy chodzi o strząśnienie przesądów i zaślepień, odwołujecie się do zwyczajów ojców. Bądźcież konsekwentni! To raz chcecie być rozumni, to znowu tak się lękacie ludzkiego rozumu, iż zasłaniacie się cieniami nieboszczyków! Bądźcież konsekwentni! Im rzetelniejsze jest poważanie dla wiary, tem z silniejszem łączy się przekonaniem, iż nie potrzeba jej świecidełek i baniek mydlanych. Założyciel chrześcianizmu nie mówił narodom: bądźcie niewolnikami wiary ojców waszych, dajcie się w imię tej wiary zakuwać w kajdany; ale przeciwnie nauczał wyraźnie: „roztrząsajcie wszystko, i zatrzymujcie co dobre." Są i mogą być instytucye, w których brać będą i biorą udział różne narody, nie przestając przezto być różnemi, chociaż wstępują na pole europejsko-kosmopolityczne. Najkosmopolityczniejszem pojęciem jest pojęcie Boga, bo ogarnia świat cały, całą ludzkość. A przecież program Głosu twierdzi, iż wychodzenie na *pole kosmopolityczne* jest opuszczeniem obozu narodowego. Czyżby więc wiarę w Boga uważał za dezercyę z narodowości? Albo chce może posunąć wsteczność aż do tego stopnia, abyśmy powrócili do nienawiści religijnych i Bogów narodowych? W takim razie podkopuje podwaliny nauki Chrystusowej. Może być, iż tak źle nie myślał, ale my nie rozbieramy tego co myślał a nie powiedział, tylko to co powiedział, chociażby nawet nie myślał. Wyniki kłości zasad są ich probierzem; ponieważ zaś założenia programu, o których dopiero mówiliśmy, prowadzą przyrodzoną ścisłością myśli do oburzających i nierozsądnych następstw; przeto mamy je także za niedorzeczne.

Ile razy program wynosi się lub utrzymuje na wysokości perory, na stanowisku ogólnej teoryi, tyle razy zdaje się wiele obiecywać, może nawet za wiele; skoro zaś wchodzi w szczegóły, skoro wykazuje stosunek tych wygłoszonych zasad z życiem praktycznem, eskamotuje zaraz najpiękniejsze obietnice i z wielkich nadziei pozostawia wielkie nic. Tak w punkcie IX. jest nibyto za reprezentacyą krajową, pochodzącą z wyborów z uchyleniem stanów. To dobrze! Aliści wyłazi zaraz paluszek kuglarski, a magiczne słówko *jednakże* wymaga aby w reprezentacyi *przewodniczyli* światli, zacni i niezależni. To tylko nierozstrzygnionem zostało, kto jest zacny i komu przysłuża prawo stanowić w tym względzie? Jużcić autor lub autorowie programu mają się za zacnych, i ja toż samo. Taka wietrzna pochwiejność czy jest nasieniem przewidzianych następstw, czy pochodzi tylko z niewiadomości, jest zawsze chorobliwym zarodem a zatem pierwiastkiem niszczącym, nie budującym. Prawa, które przyznajemy dla tego że są sprawiedliwe, dla tego że się należą, nie godzi się uważać za łaskę naszej szczodrobliwości ani zdawać na łaskę władzy wykonawczej. W ten sposób naśladowalibyśmy nieszczerość dowolności, zawsze gotującej się, aby nadania swoje odjąć lub sparaliżować.

Przeszliśmy już szkołę przykrych doświadczeń, i nie ułowią nas zacne słówka. Dadzą nam, kogo? Boże uchowaj! nie wypada nawet nazywać! i powiedzą jak powiedzieli: oto są oświeceni i zacni, niech przewodniczą i reprezentują. Sprzeczajże się potem o słowa! Jedni mieć będą za sobą władzę i źle napisane prawo, drugim zostanie dyskusya, jeśli zostanie, i narzekania na podstęp. Zanim dyskusya się skończy, już oświeceni i zacni na drodze najlegalniejszej uchwalą ucisk i ciemięztwo, a upominających się za wolnością przezwą niezgodnikami i burzycielami. Takiej przyszłości rozsądnym sposobem życzyć sobie nie można, a ktoby jej życzył, źle życzy krajowi, chociażby bijąc się w piersi przysięgał że bardzo go kocha.

Punkt V. programu jest wzorem tak poplątanej gmatwaniny, iż trudno jest wyrozumieć: czyto tylko pomnik przeszłości? czy owszem pia desideria? czy nareszcie jedno i drugie, jeżeli w głowie i w sercu pozostały ukryte a niewymówione ustyma: *restauracya* i *rehabilitacya*, co po polsku zowie się wstecznością. W Polsce, powiada program, „stała każdemu droga otworem do pełnego w obywatelstwie udziału." Otóż jest próbka zapatrywania się „Głosu" na naszą historyę, próbka jego bezstronności, łokieć [illegible] obrażeń! Oczywiście, kiedy tak było doskonale w Polsce, starajmyż się aby tak było znowu. Więc to z tej doskonałości wypłynął fakt niezaprzeczony, że większa część narodu naszego nie przyszła dotychczas do samopoczucia obywatelstwa i narodowości? Program wyznaje to sam w punkcie III., dlaczegóż w punkcie V. wychwala przyczynę, która ściągnęła tak zgubne skutki? Nadawanie prawa obywatelstwa jest nadużyciem przemocy; ono się tylko przyznaje. Czynić go wyjątkowem i zależnem od jakichkolwiek warunków, niejest już prawem, ale pogwałceniem prawa. Niesprawiedliwość wciągnięta w ustawodawstwo, nie przestaje być niesprawiedliwością, ale nie ostoi się tylko wtenczas, kiedy ją popiera przewaga fizyczna albo kalectwo moralne, ślepota nie dozwalająca poznać się na niej. Jedna jest tylko droga do udziału pełnego w obywatelstwie, ta stoi zawsze otworem: potrzeba się urodzić człowiekiem. Jakieżże inne drogi ma jeszcze program na myśli? Zapewne przywilejów i dyplomatów. Szlachta tylko miała udział w prawodawstwie i rządzie, ale szlachcicem mógł każdy zostać za położone zasługi.

Nie zarzucam przodkom naszym tej niesprawiedliwej kastyczności, gdyż wiem, iż była wynikłością wyobrażeń ówczesnych; ale ci zaiste zasługują na złorzeczenia i wzgardę, którzy umyślnie przytłumiali oświatę, aby instytucye polityczne nie mogły sobie wyrobić sprawiedliwszej podstawy, jak wyrobiły ją sobie w oświeconych krajach stosownie do wymagań czasów postępujących. Konserwatyzm podsycany ciemnotą, był tu znowu grzechem śmiertelnym, za który ciężko pokutują dotąd potomkowie. Co wówczas było konserwatyzmem, to dzisiaj po tak boleśnych doświadczeniach jest już haniebną wstecznością. Nie każdy ma zdolność lub sposobność zasłużenia się ojczyźnie, czyż dlatego odtrącać go od praw, które nabył wraz z życiem, od udziału w obywatelstwie? Zresztą jakież to były zasługi, które nagradzano szlachectwem? Czyż wytrwała praca rolnika naród żywiącego nie jest sto razy większą zasługą, niż tam jakowaś pojedyncza wojacka pomyślność? A przecież prawodawstwo polskie stawiało niejako w przeciwieństwie *urodzonych* i *pracowitych*. I to śmie program Głosu nazywać *otwartą każdemu drogą*, jak gdyby przypuszczał tak wielkie w publiczności naszej nieuctwo, iż można ją uraczyć lada okraszonem kłamstwem? Gdyby piękne obsłonki na coś przydać się mogły, to głupstwo, obłuda i przewrotność przywdziałyby zaraz kontusze. Ale są chwała Bogu rozsądniejsze skazówki, po których się poznaje i ocenia wartość wewnętrzna, czyto w węgierskiej bekieszy czy w narodowym siraku.

Zachwalanie, uniewinnianie i odgrzebywanie dawnych po części już naciskiem czasu rozwalonych instytucyj, uważamy za werbunek świeżych ochotników do walki, która już była stoczona. Nie przestaniemy zatem powtarzać słów zasłużonego publicysty: „Si, un jour, la diplomatie songe sérieusement à ressusciter la Pologne, il faut qu'elle se souvienne que la republique est morte par le vice de ses institution, et que son premier besoin est d'en obtenir de nouvelles." (Jeżeli kiedyś dyplomacya szczerze pomyśli o odbudowaniu Polski, niechże pamięta, że byt polityczny Polski upadł dla wadliwości instytucyj i że pierwszą rzeczą być winno, postarać się o nowe.)

O *kwestyi ruskiej* wspomina program Głosu w punkcie X. prawdziwie z protekcyjnie pedagogiczną śmieszną powagą. Każe on Rusinom wojować, i przyrzeka utrzymać ich *z serdecznem uczuciem* przy wszystkiem, *cokolwiek sobie zdobędą*. Wyznaje zatem politykę czynów dokonanych. Innemi słowami mówiąc, niema w tym przedmiocie zdania żadnego, ale zgodzi się na wszystko, jak już nie będzie można inaczej.

Obok rozwijanych w ten sposób pojęć i zasad ogólne wrażenie, jakie sprawuje *program uprzywilejowanego Głosu*, jest bardzo boleśne. Podnosi on i zaleca *zjednoczenie sił wszystkich do objęcia* (jak powiada) *celów narodowych*; a sam te siły rozrywa i kłóci, tykając jak widzieliśmy, kwestyj społecznych po wielkiej części już rozwiązanych dla niektórych przez naukę, dla wszystkich przez przykłady przeszłości i nieszczęśliwe doświadczenia. Snać wyznawcy tej frazesowej jedności nie cierpieli nigdy na rany narodowe, nie odbywali wraz z innymi szkoły nieszczęścia, kiedy warunkiem tego zjednoczenia robią zaparcie się wszystkich rezultatów umiejętności społecznych i politycznych w teoryi, a konieczności czasowych w praktyce; słowem: upor i zawziętość dobrego bytu, chociażby w pognębieniu politycznem. Podobni są oni w tym względzie do owych rycerzy bombardujących miasta i wydzierających wolności narodom dla zaprowadzenia upragnionego pokoju i porządku. Jest pokój i porządek grobów smętarnych, jest także zjednoczenie śmierci. Są to najdogodniejsze żywioły absolutyzmu. Pod takiemi warunkami zjednoczenie na drodze rozsądnego wyboru, jest niemożliwem, potrzeba mu śmigownic, kajdan i zgrozy.

W numerze Głosu na okaz, zastanowiła nas obok programu jeszcze jedna, podobno za pospieszna szczerość. Przeczuwaliśmy wprawdzie iż Głos weźmie w opiekę swoją *króla de facto;* ale nie sądziliśmy aby ten pupil niemógł ukryty w tece redakcyjnej wytrzymać do stycznia i wylazł już teraz jak szydło z worka. W artykule pod napisem Włochy łaskawie są traktowani Manin i Garibaldi, a nawet Mazzini, za to iż mieli się pogodzić z ideą monarchiczną. Ten tylko błąd tu zachodzi, iż za monarchizm wzięty jest Wiktor Emanuel, a jego przymioty osobiste za królewskość. Jednakże nas to nie złudzi, bo pamiętamy dobrze, iż Stanisławowi Poniatowskiemu nie można było zaprzeczyć królewskości, a przecież niedołężnością i nikczemnością swoją popchnął ojczyznę naszę do upadku. Zostawiamy zatem na boku *władzę królewską,* a przymiotom i zdolnościom ludzkim, skoro się znajdą w sprzyjających okolicznościach, przyznajemy zasługę i skutek.

Uwagi nad programem „Głosu".

Cały ten program jest tak dyplomatycznego zakroju, że nie przedkłada właściwie żadnego pojęcia jasno, wyraźnie, ale zawiera wiele orzeczeń, których myśl właściwą dopiero po głębszem rozważeniu uchwycić można. Napisany gładką, potoczystą i kwiecistą polszczyzną, jest mniej rozwlekły jak program dziennika *Polska* z r. 1848, choć równie niedokładny i ogólnikowy. Prócz wstępu i wyznania wiary w dziesięciu punktach, mieści w sobie czułą na zakończenie przemowę do światłej powszechności narodowej.

We wstępie określa nowy dziennik swe stanowisko i wskazuje zakres, w jakim działać zamierza. Otóż widząc wiele złego w społeczności naszej, nie wchodzi w głębszy rozbiór przyczyn, które je wydały, ani usiłowań poprzednich, aby je usunąć, ale zapowiada z namaszczeniem, że pragnie być przewodnikiem narodu, który dotąd błąkał się po manowcach, i obiecuje, że go sprowadzi na właściwą jego naturze drogę rozwoju, szczęścia i pomyślności, byle mu zaufał i wedle przepisów przezeń podanych postępował. Szkoda prawdziwie, że ta sama gorliwość obywatelska, która się w programie odzywa, nie wystąpiła wcześniej, a osobliwie wówczas, gdy usiłowania tylko *luźne* pojedyńczych sprawę narodową słabo podtrzymywały. „*Luźność*" ta bowiem potępia właśnie wszystkich, którzy dotąd obojętni na los kraju, dziś chcieliby ogół narodu przekonać, że sami niejako posiadają wiedzę i uzdatnienia potrzebne do prowadzenia rozważnej opinii publicznej, a związani w organ zestrzeliwający w sobie wszelkie życzenia, nadzieje i cele narodowe, przyjmują łaskawie na siebie rolę przedstawicieli. Bardzo to piękne, choć nie zbyt otwarcie wypowiedziane żądanie, i jedno w niem tylko razi, to jest, że tak szczytne poczuwanie się do wielkich obowiązków obywatelskich nadto późno się objawiło. Dziś byłoby podobno lepiej dla całego narodu, gdyby miasto zapoznawać doniosłość usiłowań poprzednich, wzięto się do szczerej i sumiennej a wspólnej pracy około dobra powszechnego; gdyby miasto chęci przewodzenia, obudziła się gorąca żądza służenia sprawie wedle sił umysłowych i materyalnych każdego; gdyby miasto rozstrzeliwania się na przeciwne obozy, przyszło do łączenia się z tymi, którzy nie od wczoraj lub dziś, ale od lat wielu należeli do wysilających się „luźnie", a dla tego tylko luźnie i mniej korzystnie dla kraju, ponieważ ich nie raczono wspierać sumiennie, i przypatrywano się z obojętnością niesłychaną, gdy cały ciężar obrony sprawy narodowej spadł na barki ludzi bezzasobnych lub walczących z najpierwszemi potrzebami życia. O tej przyczynie głównej złego nie wzmiankuje program „Głosu," a powinien był choć nawiasem o niej wspomnieć, aby okazać wszystkim, że dotychczasowa oziębłość dla sprawy tej części narodu, która najwięcej mogła, była zgubną, że zatem najokropniejszym okrylibyśmy się sromem, gdyby po chwilowem poczuwaniu się do obowiązków obywatelskich miało wkrótce sumienie narodowe w głębokie jak niedawno popaść uspienie. Dziś nie czas, aby jedni wynosili się nad drugich lub przyznawali sobie prawo starzeństwa; dziś trzeba czynów i poświęceń, a nie słów i frazesów szumnych, któremi program raczy nas hojnie. —

Na czele artykułów określających sposób myślenia i zapatrywania się na sprawy publiczne „Głosu", postawiono wiarę przodków i kościół, których obronę i popieranie pismo nowe chce wziąść na siebie. Poważamy wiarę i kościół, który ją w sobie wyobraża, lecz nie pojmujemy bynajmniej, jak można ją wyżej stawić niż ojczyznę i narodowość. Program uderzający kilkakrotnie na kosmopolityczne dążenia i objawy, przeciw którym walczyć przyrzeka, grzeszy sam najzgubniejszym kospolityzmem, skoro stawi cokolwiek nad ojczyznę i narodowość. Należy być konsekwentnym zawsze, aby nie popaść w sprzeczność z sobą. Lecz w programie nie upatrujemy tej ścisłości konsekwentnej, dla tego nie zadziwia nas bynajmniej jego domaganie się wolności kościoła jednego — a tolerancyi tylko dla innych wyznań. Należało jedynie oznaczyć bliżej, co rozumieć pod wolnością kościoła, aby z niej nie wyrodziła się dowolność przechodząca często w prześladowanie. Nam by trzeba bardzo ostrożnie brać się do tego, skoro wiadomo, że zbytnia wolność kościoła przyczyniła się w największej części do upadku naszego — a to, co już nas przedtem zgubiło, nie zbawi nas obecnie. Zresztą brzydzimy się każdym uciskiem sumienia ludzkiego, i chcemy równej wolności dla wszystkich wyznań, a nie dla tego lub owego kościoła w szczególności. Tolerencya była dobrą w wiekach ciemnoty, bo łagodziła prześladowania — ale dziś nie może uchodzić za coś dobrego lub dostatecznego. Cierpieć jakie wyznanie religijne, jest to nieprzyznawać mu praw przyrodzonych, lecz z grzeczności lub łaski pozwalać na nie — a któraż społeczność może się mienić upoważnioną do podobnego orzekania w rzeczach wiary i sumienia? Ogólnikowa choć dość rozwałkowana gadanina programu o wolności kościoła, rozumie się katolickiego, i tolerancyi dla innych wyznań, jest niezgodna z postawioną przezeń zasadą osobistej wolności każdego obywatela, a jest przytem przeciwną równości obywatelskiej, która między innemi i na tem polega, aby nikt nie miał prawa powiedzieć współobywatelom innego wyznania religijnego, że ich wiara jest tylko cierpianą.

Artykułowi o narodowości nie mamy w ogóle nic do zarzucenia, gdyż walcząc od dawna za nią, witamy radzi każdego, kto choćby trochę za późno, wraz z nami ku jej przybywa obronie. Uderzaliśmy zawsze na wszelkie zboczenia z drogi rozwoju, która sama nam jest właściwą, potępialiśmy każde lgnienie do cudzoziemczyzny, ubolewaliśmy nad zaślepieniem i niedorzecznością wielu rodaków, którzy przesiadując dobrowolnie za granicami ojczyzny, stają się dla niej obcymi sercem, pojęciami i nawyknieniami, i narzekaliśmy otwarcie na tych, którzy swe dzieci w tak dziwny sposób wychowują, że wzrosłszy w kraju, mowy ojczystej muszą się dopiero z gramatyki i słowników uczyć — lecz radzibyśmy się dowiedzieć, co „Głos" zaczynający w tej samej myśli teraz przemawiać, rozumie przez „cudzoziemskie, obce duchowi, uczuciom i potrzebom naszego narodu teorye i dążności," które odpychać zamierza. Są teorye społeczne, które w danym czasie lub stanie towarzyskim narodu, uchodzą za obce temuż, z czego nie wypływa przecież, że muszą być szkodliwe. Postawienie takiego ogólnika, dającego się zastosować wedle upodobania, jest zawsze wybiegiem, o którym trudno

powiedzieć, że w dobrej go użyto wierze, jeżeli inne za tem nie przemawiają okoliczności. Zachowawczość (konserwatyzm) odpycha jako złe wszystko, co znamionuje postęp, a tak możnaby śmiało powyższe oświadczenie poczytać za zręcznie ukrytą zachowawczość, tem bardziej gdy w całym programie nie wskazano, co „Głos“ rozumie pod wyrazem naród. Wiemy zaś, że do niedawna mieniono u nas stan wyłącznie jeden narodem, a tak wolno przypuszczać, że kto polega głównie na tradycyi i jej się chce trzymać wzorem konserwatystów zagranicznych, ten pewnie narodu i narodowości wedle dzisiejszych wyobrażeń nie pojmuje.

W tem przypuszczeniu utwierdza nas jeszcze mocniej artykuł następny, w którym pod ogródkami jest mowa o stosunkach, jakich sobie Głos życzy między ziemianami a ludem wiejskim. I tu słyszymy o potrzebie wywierania tradycyjnej opieki — albo raczej władzy, ocukrowanej miłością. Patryarchalność tradycyjna winna nastąpić zdaniem jego po patrymonialności; lecz nam się zdaje, że wszelka opieka ni byto z prawa tradycyonalnego wypływająca jest gwałtem, który znieść a nie popierać należy. Gdy zaś zważymy, jak niezdrową ludowi wiejskiemu ta opieka była, pragniemy dziś wyraźnie odpowiednich ustaw i urządzeń, któreby lud wiejski dotąd tak srodze zaniedbywany, na drogę postępu i oświaty wprowadziły. Gorliwość obywatelska znajdzie i wtedy pole działania bardzo obszerne, lecz zdawać lud na łaskawą opiekę „urodzonych,“ przeciwi się wprost dzisiejszym wyobrażeniom. Oświadczenie zaś „Głosu,“ że zajmie się sprężyście sprawą oświaty i uobyczajenia ludu, witamy z radością, byle nie skończyło się na pięknych słówkach, o które u nas nie trudno.

Twierdzenia ustępu V. o szlachectwie, mogą w dzisiejszym czasie słusznie zadziwiać. Że dawniej prawiono wiele o niem, było naturalnem, gdyż stan rycerski czyli szlachta mieniła się wyłącznie narodem. Lecz dziś zmieniły się okoliczności i stosunki. Szlachta jako stan rządzący, ustąpiła całkiem ze sceny, a dziś zostało samo wspomnienie, gdy władza upadła. W ówczas można było zachęcać ludzi do wysileń obietnicą, że zasługą dostąpią szlachectwa, które rzeczywiste i ważne prawa przynosiło—ale dziś prawić o czemś podobnem jak przyznawanie praw obywatelskich (szlachectwa) jednym z urodzenia a drugim wtedy tylko, gdy poczuwaniem się do odpowiednich prawom obowiązków obywatelskich na to zasłużą, zakrawa na tak śmieszną niedorzeczność, z jaką nie łatwo się komu innemu popisać. „Głos“ widać dzieli ludzi na dwie klasy — na szlachciców i nieszlachtę. Pierwsi są z urodzenia obywatelami, a drudzy potrzebują dopiero zasługą tego prawa się dobijać. Przypuściwszy zaś, że podział taki jest dobrym, któż ma rozstrzygać o zasłudze, nadającej prawo obywatelstwa? Oczywiście zasłużeni z rodu czyli urodzenia, którym wedle tej teoryi osobnych zasług własnych nie potrzeba. Zachodzi przecież pytanie: czy tacy byliby w stanie osobistą zasługę poznać i należycie ocenić? Najśmieszniejsza zaś, że „Głos“ zasadę szlachectwa dziś mianuje narodową, szanować ją przyrzeka, i stósownie do tradycyi w warunkach, dzisiejszemi pojęciami określonych, rozwijać — a co więcej, podnosić każdą zasługę — czyli innemi słowy, podawać kandydatów do nobilitacyi. Dziękujemy za łaskawość, oświadczając, że chociażby jak najszumniej ogłaszano zasadę szlachectwa, niepodobna jej zastósować do dzisiejszych wyobrażeń, które nie pytają o urodzenie, ale z góry każdemu chcą przyznawać prawa obywatelstwa. Człowiek a obywatel, są dziś jednoznaczące pojęcia. Zasługa może dać człowiekowi stanowisko społeczne, lecz żeby z niej dopiero prawa obywatelskie miały wypływać, jestto twierdzenie, które przed kilkodziesięciu laty mogło popłacać, dziś przecież dziwnie wygląda. Szlachetności prawdziwej całego narodu pragniemy, ale szlachectwa, jako urządzenia już zużytego, które u nas w przeciągu wieków się rozwijając, obok zalet i mnogie miało wady, nie myślimy wskrzeszać, choć poczuwamy się do najwyższej czci dla tradycyi narodowej, chociaż pragniemy, aby każdy z rodaków naszych odznaczał się zasługami obywatelskiemi.

Obietnica programu: że „Głos“ będzie stał na straży wolności osobistej, świętości rodziny i własności, nasuwa nam pytanie: po co te trzy pojęcia razem zestawił. Czy chce dopełniać obowiązku opiekuna nad społecznością małoletnią, która dziś zdaniem jego jest narażoną na utratę tego wszystkiego? Nie źle by było, gdyby wskazano, zkąd też zagraża to straszne niebezpieczeństwo, aby powszechność narodowa nie była w obłędzie co do tego przedmiotu. „Głos“ jest przytem tak grzeczny, że nie tylko właściwym narodem (alias szlachtą, ziemianinami) i ludem wiejskim, ale i przemysłem miast chce się opiekować, a co więcej, przyrzeka, że obmyślać i podawać będzie środki najwłaściwsze, jakich użyć należy, aby żywioł miejski „mógł się rozwijać w pożytecznym dla siebie i kraju kierunku.“

Co do stosunków wyłącznie krajowych zapowiada Głos w IX ustępie programu, że będzie się dobijał samorządu gminy, powiatu i prowincyi, autonomii i sejmu bez podziału na stany, a zatem sejmu na podstawie wyborów wspólnych — lecz zapowiada, że będzie obstawał za takiem prawem wyborczem, któreby w interesie kraju zapewniło przewagę tym „którzy oświatą, zacnością i niezależnością bytu najwięcej uprawnieni są do niej.“ Oświata, zacność i niezależność są najgłówniejszemi przymiotami każdego posła, a tak nie możnaby nic przeciw temu powiedzieć, gdyby nie wątpliwość, jakiego życzy sobie „Głos“ zastósowania tej zasady ogólnikowej? Trzymając się tradycyi, winien był otwarcie powiedzieć, co ma znaczyć zacność i niezależność? Według tradycyi bowiem była zacność tem samem co szlachectwo, a niezależność odnosiła się do posiadania majątku ziemskiego—z czegoby wypadało, że na sejmie należy dać przewagę szlachcie jako zacnej i niezależnej a przytem oświeconej, a tak byłoby odrzucenie podziału na stany i ściśle tradycyjne i usprawiedliwione. Inaczej nie można tego ustępu wytłumaczyć, a zdaniem naszem, lepiej zawsze wprost i otwarcie swe wypowiedzieć przekonanie, niż mamić ludzi frazesami.

Punkt ostatni dotyczący kwestyi języka ruskiego i z niej wypływających spraw innych mieści w sobie upewnienie bratniej miłości i obietnicę popierania rzetelnych i sprawiedliwych dążeń. Powiemy otwarcie, że jak wszędzie tak i tu również brzydzimy się ową dyplomacyą jezuicką, która nie orzeka nigdy wprost myśli swoich. Tu nie idzie o sam język — bo to po prostu sprawa narodowości, należąca od lat kilkunastu do najdrażliwszych kraju naszego. Im więc jaśniej wzajemne prawa i stosunki wypowiemy, im otwarciej strony orzekną, czego chcą, tem prędzej nastąpi porozumienie, jeżeli tylko w dobrej wierze z sobą postępować zaczną, i sprawy czysto-domowej przed obcych wytaczać nie będą. Czekajmy sejmu, a tam porozumiemy się bez cudzego pośrednictwa i bez jezuickich wybiegów.

Program kończy swe wyznanie wiary upewnieniem, że je otwarcie i szczerze wypowiedział. — Niechże nam wierzy, że spisując te uwagi powodowaliśmy się największą otwartością i w dobrej wierze — gdyż lepiej sobie rzec w oczy wszystko, a potem ręce do bratniej podać zgody, niż chodzić zaułkami wybiegów, które nic dobrego nie nadadzą.

Henryk Schmitt.

Korespondencye.

(Głos Rusina w imieniu ruskiej myśli.)

(*R*). Porozumienia! porozumienia! i raz jeszcze porozumienia!

Porozumienia co do charakteru niniejszej chwili i zadania, które nam stawia! Dziś czas jeszcze, jutro mogło by być zapóźno!

Chwila obecna żąda od nas, abyśmy jasno wypowiedzieli, czego chcemy. Wola monarchy dała nam prawo do tego, a niegodnym dałaby to prawo, gdybyśmy dłużej milczeli.

Polskie pióra uprzedziły nas już na tem polu, my milczymy.

Czas postępuje naprzód, a my milczymy i wzajemnie czekamy na siebie.

Ale bluźnierca tylko mógłby w tem upatrywać bezduszność i znikczemnienie narodu. Żyje jeszcze myśl ruska, a choć ręka Opatrzności dawała jej nieraz zboczyć i poplamić swe skrzydła, to myśl ta zahartowana w ogniu, a łzami obmyta, jasną jest jednak i niepokalaną.

Ale gdzież szukać nam tej myśli? gdzie znaleść to, co ona każe synom swoim?

Czujemy, że nam źle, ale czyż wiemy, czego nam potrzeba?

Czyż wiemy, jak postawić gminę? jak zreorganizować szkoły, sądy, administracyę? jak polepszyć byt ubogiego naszego duchowieństwa, jaki powinien być stosunek prowincyi do monarchii? a ponieważ mądrość Boża dała nam pod jednem z Polakami żyć niebem i dziwnie nas a nierozdzielnie pomięszała, czyż wiemy, jak określić wzajemnie nasze prawa? jakie obu językom przyznać stanowisko, jak pod tym względem każdy urządzić szczegół.

Gdyby mnie o to wszystko zapytano, odpowiedziałbym jako pojedyńczy człowiek, jako jeden z Rusinów, ale nieodważyłbym się powiedzieć, że tak chce Ruś; bo Rusią nie jestem ja, Rusią nie jest korespondent Przeglądu z nad Świcy, Rusią nie jest żadne imię pojedyńcze, żadna nawet dotychczasowa korporacya duchowna czy świecka.

Jak więc ma przemówić ta Ruś? gdzie jej życzenia? gdzie organ i wyraz tychże życzeń.

Organu tego niema jeszcze, ale może być i tego właśnie aby był, tego tylko i jedynie tego chce ruska myśl, tego tylko może i musi chcieć?

Jeden tylko może być taki organ, a jest nim: sejm narodowy, nie na stanowych rozróżnieniach ale na powszechnych oparty wyborach.

Sejm ten reprezentujący kraj, a kraj cały (bo w obec wspólnej przeszłości, wspólnych pod tylą względami interesów, w obec niepodobieństwa wyłączenia całych stanów i pociągnięcia na mapie linii demarkacyjnej, w obec loiki zatem i geografii o czysto ruskim, i że tak powiem grecko katolickim sejmie mowy być nie może, bo zasiadałby tylko ksiądz i chłop), sejm więc taki, i on tylko orzekłby o tem, czego chce naród, a czego niechce, i dopiero postanowienia tego sejmu lepszą mogłyby zbudować nam przyszłość.

Czas olbrzymiemi postępuje krokami; toż sejm ten w interesie rządu i interesie naszym powinien się zebrać prędko, najprędzej, jeszcze w ciągu tej zimy; a jak największe przyspieszenie i zupełna swoboda wyborów nieznane dotąd zbudziłyby zaufanie.

Oto jedyne na dzisiaj myśli ruskiej życzenie. To nam tylko wypowiadać, do tego tylko dążyć, do przechodowych, z góry oktrojowanych zmian podrzędną tylko przywiązywać wagę, a żądać zwołania narodowego sejmu wraz z towarzyszącą mu swobodą dyskusyi, bo tym tylko sposobem godnie i sprawiedliwie może kraj sam siebie urządzić.

Ależ chcąc, aby Rusini jasno rzecz tę pojęli, żądamy oraz od was bracia Polacy, abyście w tej mierze całą duszą połączyli się z nami. Dajemy wam tem dowód, że chcemy zgody, porozumienia i jedności działania. Wiemy, że tylko w jedności jest siła. Otóż wskazujemy wam punkt jeden, punkt dla obu stron równie słuszny, ważny i wszystko inne wyłączający, punkt nastręczający się dziwnie łatwo i naturalnie na most po nad sztucznie pomiędzy nami utworzoną przepaścią, punkt wreszcie, bez którego trudną jest zgoda i porozumienie. Nasz sejm i waszym będzie sejmem, i piękniejsza może od lubelskiej połączy nas unia!

Do sejmu tylko narodowego może należeć rozwiązanie wszystkich trudności; a któż dziś powiedzieć zdoła, jak przemówi jeden naród? jak przemówi drugi? jak sobie popatrzą w oczy, i co wspólnie postanowią? Luźnym dziś, niekarnym, rozprószonym, przybyłoby języka, rozumu, odwagi, szlachetności, a nadewszystko przybyłyby im prawa, bo wyszliby z łona narodu.

Chciałbym widzieć Rusina, któryby poważył się zadać fałsz moim słowom. Chciałbym słyszeć sofizmat, któryby u takiego Rusina-samozwańca pokrył złą wiarę i brudne, matkobójcze, antychrystusowe dążności. Podłość do dziś dnia nie chodzi jeszcze z podniesionem czołem, a w obec jasno postawy, maska się staje niepodobieństwem i ...do lub czarno! innego niema wyboru ...nie sejmu narodowego wszystkie zadowoliłoby strony. Rząd niepotrzebowałby nowemi prowizoryami dawniejsze zastępywać prowizorya, ale z najczystszego źródła zaczerpnąłby wiadomości o wszystkich naszych żądaniach, mógłby wiedzieć, czem nas zaspokoi, czego pełnoletni chcemy, miałby zresztą rękojmię, że ruch narodowy na legalnej pozostanie drodze. My nawzajem (a mówię to o jednym i drugim narodzie), my po dziś dzień ofiary co raz to nowych eksperymentów, my mówię będziemy mogli sami pomyśleć i orzeknąć o sobie i dla praw naszych zyskać gwarancyę, a tymczasem aż do danej chwili zachowujmy jedność w działaniu, bo bez niej niczego nieosiągniemy, bez niej prośby nasze i nas samych będą odpychać.

Bracia moi rodzeni i wy bracia Polacy! okażmy, że stoimy na wysokości chwili! Niech nasze spory niebędą zaporą postępu! Idźmy naprzód i niebaczmy czy uronim w tej drodze tego lub owego z reakcyonaryuszów naszych. Dobrowolne te marodery pożegnania nawet i litości niewarte. I szumowiny bywają na wierzchu, toż nieżałujmy szumowin, a ziemia ruska stanie się płodną w ludzi nowych, zwierciedlących ruską myśl, rozwiązujących język nasz, budujących przyszłość!

Narodzie mój! nie usuwaj się od bratniego szczepu; wspólne wasze drogi, idź z nim ręka w rękę. Zapomnij już raz o dawnych, wzajemnych krzywdach i niesnaskach, odpokutowanych krwawo wiekiem spólnych klęsk! Przestań raz być wieczną negacyą, silną ale oporną tylko masą, ołowianą kulą; nie grzesz dłużej tym brakiem programu, który zwichnął całe twe dzieje, niezacieraj tajemniczego pisma, którem palec Boży zapisał księgę przyszłości! nie kładź na szalę wielkich myśli dziejowych wagi próżnostek, zatargów i osobistych uraz pojedynczych twych synów! niech cię kiedyś nie klną pózne pokolenia!

W trwodze i niepokoju jestem o moją Ruś, bo ją miłuję; i jeśli cokolwiek jest mi tęczą nadziei, to wiara w Opatrzność czuwającą nad narodami, ta sama wiara, która wielkiemu wieszczowi polskiemu, kochającemu i Polskę i Ruś—poddała wiersze, któremi teraz z całej duszy się modlę:

Ale to próżna dla ciebie przestroga,
Ciebie anieli niebiescy ostrzegą
O każdej czarze, czy to w niej przez wroga
Czy przez pająka lub szatana złego
Skryte są jady . . . . .

.... ks. obr. gr.

Kronika.

Jeszcze w kwestyi dworca kolei żelaznej odezwać się nam wypada. A co najsmutniej, że nic w tej mierze pocieszającego powiedzieć nie możemy. Przeciwnie, im głębiej weszliśmy w tajemnice tej kwestyi, tem smutniejsze na wierzch wydobyły się szczegóły. Nie darmo przed laty kilkoma nieboszczyk Świt pisał o prądzie spekulacyjnym, który od Zachodu ku nam pędzi. I tak jest niestety!... spekulacya wszędzie swoją nieczystą odgrywa rolę. Jak wiadomo, wydział miasta Lwowa opierając się i na własnem zdaniu i na opinii powszechnej, jak najmocniej jest za zbliżeniem dworca, który prócz tego, że jest w rzeczy samej bardzo oddalony, tak, że n. p. do namiestnictwa jest pół mili, ale co gorzej, miejsce dlań wybrane jest na samych bajurach. Izba handlowa tymczasem innego jest zdania. Nieuwzględniając ani głosu powszechnego, ani oczywistych niedogodności, robi przedstawienie do władz wyższych, nie popiera prośby wydziału miasta. I jakież powody wpłynęły na tę decyzyę Izby handlowej lwowskiej?... powody bardzo proste i jasne!... Oto jeden z członków tejże Izby dowiedziawszy się, gdzie Towarzystwo zamyśla stawiać dworzec, pospieszył się co prędzej, i pozakupywał okoliczne grunta, przewidując oczywiście, jak się ceny tych gruntów podniesą znacznie. Jestto rzeczywiście wcale sprytna spekulacyjka, i niebyśmy nie mieli naprzeciw niej, gdyby się ta spekulacya mogła odbywać bez widocznej krzywdy całej powszechności. Jakkolwiek nazwisk niechcemy wymieniać, podnosiy ten fakt, oddając go pod sąd opinii powszechnej. Winni sami się poznają, a może się i poprawią. Nic też więcej artykułem naszym nie zamierzaliśmy. Co się zaś tyczy słusznego żądania naszego magistratu, to resztę objaśnia bliżej zamieszczony poniżej artykuł.

Wiadomo jest jak u nas w krótkim przeciągu czasu rozgościły się polskie czapki, i w ogóle polskie stroje. Witaliśmy je i witamy codzień z serdecznem uczuciem, mając to przekonanie, że za strojami polskiemi ślad w ślad przybiegną do głowy polskie pamiątki, a do serca polskie uczucia. Z powodu tego coraz więcej się szerzącego zamiłowania w strojach polskich, doszedł do naszej wiadomości jeden fakt, mały zapewne, ale zawsze charakterystyczny, i dlatego najciekawszy, bo jest w nim coś prawdziwie naszego, rodzimego, że się tak wyrazim.

Młody jeden studencik, dziecko prawie jeszcze, widząc starszych w czamarkach, jął im zazdrościć niepospolicie. Czamarka stała się jego marzeniem w dzień i w nocy. Ale jak tu przyjść do niej? Zasoby pieniężne nie były zbyteczne, a pan ojciec mieszka na wsi, i choć syna kocha, nie rad wydatkom nadzwyczajnym, mianowicie w ciężkich czasach dzisiejszych. Młodzieniec dumał i dumał, i nareszcie wydumał. W młodym wieku wszystko prze ku poezyi, a więc i nasz młodziutki panicz udał się do pegaza po pomoc. I aby skaptować benewolencyę rodzica, uciął czterowiersz następujący:

Świeci słońce świeci, źródło w górę bije;
Kto w czamarze chodzi, niech nam sto lat żyje;
Lecz niech kaczki zdepcą takiego Polaka,
Co się stroi w łachy kelnerskiego fraka.

Jużciż Mickiewiczowskiego polotu nie ma w tych wierszach, ale sens jest przecie. Tak to też i ojciec na takie dictum acerbum, nie miał innej odpowiedzi, jak posłać synowi potrzebne na czamarkę pieniądze, aby przysporzyć dziecku swemu sto lat życia, i nie dać na poniewierkę kaczkom swej własnej krwi.

W ostatnim Przeglądzie zwróciliśmy uwagę publiczności na listy wzywające do składek wszelkiego rodzaju, rozsełane imieniem redakcyi, ostrzegając zarazem przed autorami tych listów. Dziś wypada nam jeszcze upewnić publiczność, że listy z wezwaniami do ofiar na pewne cele, z wezwaniami do składania znaczniejszych sum w różnych miejscach pod groźbą zemsty i t. p., są albo niewczesnym żartem dowcipnisiów korzystających z trwożliwości tych, do których piszą, albo złośliwem waśnieniem i odstraszaniem od brania udziału w wspólnej sprawie, albo wreszcie niezręczną bardzo prowokacyą ...wymierzoną na łatwowiernych.

A teraz na zakończenie, choć wierzcie nam pań.., że nie z wielką ochotą, musimy wspomnieć i tu w kronice o nowo założonym organie pewnego stronnictwa, a mianowicie o „kronice“ Głosu. Pomijając milczeniem szczytne pojęcia, jakie ma o swojem powołaniu szanowny kronikarz Głosu, który, jak się sam o sobie wyraża, zamierza jedynie „polować na drobne nowiny brukowe, chwytać mniej ważne wypadki bieżące, uganiać za temi drobnemi nowinami miejscowemi, i łowić wszystko to, co w jakikolwiek sposób potrafi zająć czytelnika“, pozwolimy sobie zwrócić tego pana uwagę, by, zbierając zresztą i łowiąc co mu się podoba, i gdzie mu się podoba, podawał jednak tylko to do wiadomości publicznej co jest prawdą. Tak w numerze „na okaz“ podobało się p. kronikarzowi Głosu donieść, że „skazani na śmierć w niezapomnianym jeszcze procesie o zbrodnię stanu uczniowie Instytutu stauropigiańskiego Paszkowski i Daniłowicz, przebywszy złagodzoną karę dwuletniego więzienia, wyszli temi dniami na wolność“. Otóż nietylko pomylił się szanowny kronikarz Głosu w tem, że doniósł jako obydwaj ci panowie byli skazani na śmierć, ale co fatalniejsza, że doniósł, iż obydwa wyszli już na wolność. Dotąd tylko Daniłowicz przebywszy karę, został uwolniony, młody Paszkowski przeciwnie nietylko nie wyszedł, ale co gorsza, ma jeszcze cały rok i dziesięć miesięcy przepędzić w więzieniu, w towarzystwie ludzi moralnie upadłych, w towarzystwie zbrodniarzy. Jakie było wykroczenie tego młodego człowieka, dziecięcia prawie, wiadomo, wiadomo na jaką karę został skazany, ale mało komu wiadomo, że kara nie została dotąd ani opuszczoną, ani nawet złagodzoną. Los tego młodego człowieka, jedynej, jak się dowiadujemy, nadziei i podpory rodziny, obchodzić powinien żywo każdego prawego obywatela kraju, i dlatego nie tracimy nadziei, że się znajdą między tymi, co mają lub mogą mieć wpływ u rządu, ludzie, którzy wyjednają ułaskawienie dla młodego Paszkowskiego. Wykołataliśmy już nie jedno, oby i ten nasz głos nie był głosem wołającego na puszczy!

Na pomnik dla ś. p. J. N. Kamińskiego przesłali z Buczacza do redakcyi: ks. Andrzejowski 2 zł., ks. Lewandowski 50 kr., ks. Śliwiński 50 kr., ks. Ustyanowicz 1 zł., pani Józefa Löwe 1 zł., Melania i Olga 22 kr., Piotr Janiszewski 50 kr., Aleks. Zbysław 1 zł., Eber Eber 50 kr., Czerkawski kupiec 1 zł., Kowalski 1 zł., Edward B. 1 zł., Olsz. 50 kr., B. Stu.z. 50 kr., Her. 50 kr., Schm. 50 kr., Sembratowicz 1 zł., Heldenburg 1 zł., Kunz 1 zł., Wiśniewski 50 kr., Zawisłowski 50 kr., Iżewski 50 kr., Jan Solecki 1 zł. 28 kr. Razem 18 zł. w. a. — Kasyno w Dąbrowie złożyło 5 zł. — WWni Łojasiewicz z Kalwaryi 50 kr., Zakrzewski z Halicza 10 zł., Niedzielski 15 kr., Guzkowski z Niżankowic 5 zł., Sozański z Tarnopola 1 zł.

Przyjaciela domowego wyszedł numer 25; zawiera: Pustelnik z iłżyckiej puszczy, dokończenie; Ukarane skąpstwo poem.; Joachim Lelewel z ryciną; Pomnik Zygmunta III. w Warszawie; Bitwa pod Monasterzyszczami; List aniołka z nieba do matki na ziemi; Zakład stowarzyszenia czeladzi rzem. we Lwowie z ryciną; Rzeczy gosp.; Najskuteczniejszy sposób wędzenia bez dymu wszelkiego gatunku mięsa; Radlnik angielski z ryciną; Środki do przywrócenia zatamowanego pocenia się nóg; Postępowanie przy zagorzeniu; Rzodkiew i jej skuteczność; Rozmaitości, Nowy dzierzawca i krawiec, humor. z ryciną. Nadto dołączony do tego numeru: nr. 18. Rzeczy polskich, 5. arkusz Manuskryptu z wyspy ś. Heleny i Spis rocznika 1860.

W sprawie dworca lwowskiego.

W celu uzupełnienia i sprostowania wiadomości o usiłowaniach lwowskiego Wydziału miejskiego przybliżenia dworca kolei żelaznej ku miastu, jesteśmy upoważnieni zamieścić następujące z źródeł autentycznych czerpane sprawozdanie:

„Dnia 27. listopada r. b. otrzymał magistrat tutejszy od namiestnictwa na mocy polecenia pana ministra stanu wezwanie, aby od wydziału miejskiego jak najspieszniej odebrał oświadczenie, czyli tenże jest w położeniu dla założenia dworca kolei żelaznej inne, dogodniejsze i bez niestosownego pomnożenia kosztów przydatniejsze miejsce zaproponować, niżeli to, które komisya reambulacyjna w miesiącu czerwcu r. b na błoniach miejskich pomiędzy rogatkami grodecką i janowską poniżej placu wyścigów konnych na to wybrała.

W razie przychylnym miał wydział miejski przedłożyć należycie uzasadniony projekt dokładnym planem poparty, i zarazem oświadczyć, czyli i jakie korzyści gmina miasta Lwowa administracyi kolei żelaznej przyznać zechce na ten wypadek, jeżeli dworzec ku miastu zbliżonym zostanie.

W razie zaś przeciwnym, to jest, gdyby reprezentacya miasta nie mogła przeciw projektowi przez komisyę reambulacyjną przyjętemu inny wykonalny wniosek przedłożyć, na ten czas upoważnionym został wydział miejski wskazać owe warunki, od których (na korzyść gminy miasta Lwowa) dopełnienia ministerstwo stanu przystąpienie swoje do projektu Towarzystwa kolei żelaznej zawisłem uczynić by mogło.

Chociaż albowiem ministerstwo finansów dla przeważających techniczno-ekonomicznych względów, oświadczyło się za tem miejscem, które komisya reambulacyjna pomiędzy grodecką a janowską rogatką wybrała; chociaż także naczelna komenda armii przybliżenia dworca ku miastu ze względów militarnych pożądanego, dla uznanych trudności już nie wymaga, w skutek czego różnica kosztów założenia dworca na korzyść obranego miejsca przeważa—mimo tych przemagających okoliczności ministerstwo stanu wyraziło chęć swoją, w zastępstwie gminy i publiczności, która przez wielką odległość dworca w porównaniu z innemi stolicami niezaprzeczenie jest upośledzoną, wszelkie względy położyć na szali, które się za innem, dla miasta dogodniejszem założeniem dworca przytoczyć dadzą. Wszelako dotąd brakuje ministerstwu stanu wszelkich środków, któremiby zbijając argumenta z przeciwnej strony przytoczone, mogło udowodnić, iż niedogodność wielkiej odległości dworca może być uniknioną; albowiem ze strony gminy miasta Lwowa niezrobiono jeszcze stanowczego wniosku, jakim sposobem interes gminy dałby się z kolidującemi techniczno-ekonomicznemi względami najlepiej pogodzić.

Ministerstwo stanu dało przy tej sposobności jednak, dla uniknienia bezowocnych zabiegów, z góry do zrozumienia, iż projekta, według których dworzec tylko o 200 sążni z niestósownem pomnożeniem kosztów dałby się przybliżyć, nie mogłyby być popieranemi, a to z powodu gwarancyi za prowizyę od kapitału nakładowego, którą skarbu państwa obciążać nie można.

Przy końcu pomienionego wezwania, zaleciło namiestnictwo powtórnie jak najspieszniejsze załatwienie tego przedmiotu, zawiadamiając magistrat, iż zarazem c. k. inspektor budownictwa krajowego otrzymał polecenie w razie potrzeby być gminie pomocnym.

Pan burmistrz miasta Lwowa przejęty ważnością i nagłością tej sprawy i usiłując otrzymanemu na dniu 27. listopada r. b. poleceniu powyżej skreślonej osnowy jak najspieszniej zadość uczynić, sprosił na dzień następujący 28. komitet do przedwstępnego rozpoznania przedmiotu, i już na dniu 29. obradował wydział miejski nad wnioskami przez komitet przedłożonemi z przybraniem p. inspektora budownictwa krajowego.

W następstwie tego posiedzenia komitet poczynione wnioski powtórnie dnia 9. b. m. rozpoznał, a dnia 13. b. m. powziął wydział miejski ostateczną uchwałę.

Jeżeli wydział miejski sprawę takiej doniosłości i tak płodną w następstwa dla miasta z największą oględnością traktował, powinno mu być tem bardziej poczytane za zasługę, ileże ani bezwzględne niepodobieństwo przybliżenia dworca ku miastu o więcej niż 200 sążni (dla braku potrzebnych poprzednich badań) nie było jeszcze dowiedzionem i ostatecznie uznanem, powtóre, że gmina robiąc wniosek pierwszemu przeciwny, nie była w stanie w tak krótkim czasie szczegółowych planów dostarczyć, ani na wypadek przybliżenia dworca administracyi kolei żelaznej jakichkolwiek korzyści przyobiecać, gdyż polegała na tem przekonaniu, iż administracya kolei żelaznej z samego przybliżenia dworca znaczne bardzo korzyści mieć może, które pomnożone może sowicie wynagrodzą koszta nakładu.

Z najżywszą wdzięcznością przyjął wydział miejski jako dowod wysokiej życzliwości to, że minister stanu zapytać go o zdanie swoje polecił, i z powodu tego tuszy sobie wydział z pełną ufnością i nadzieją, iż zwłoka czternastu dni nie będzie mu za złe wziętą, albowiem użył tego czasu, aby niektóre w tak niedogodnej porze nader mozolne techniczne badania na miejscu uskutecznić, na takowych wyłożenie możliwości przybliżenia dworca ku miastu uzasadnić i do rozpoznania najwyższych władz mógł przygotować.

Zdanie sprawy i wnioski wydziału miejskiego z dnia 13. grudnia 1860 nazajutrz ces. król. namiestnictwu przedłożone, wywodzą wszechstronnie, iż przedsiębrane na miejscu badania techniczne nie były daremne, albowiem nietylko zbijają twierdzenie w protokóle reambulacyjnej komisyi z dnia 23. czerwca 1860 zawarte, jakoby przybliżenie dworca kolei ku koszarom (Galla) kawaleryi tylko 80 sążni wynosiło, ponieważ to zbliżenie niemal na 300 sążni obliczono, ale wykazują prócz tego tę korzyść, że wszystkie zabudowania dworca na tym teraz projektowanym gruncie nietylko dostateczną znajdą przestrzeń, ale co większa, znajdą grunt opoczystoskalisty, a tem samem i dłuższą trwałość budynków rokujący, co na koszta budowy z powodu istniejących na tem miejscu kamieniołomów, tudzież na siły robocze korzystniejszy wpływ wywierać będzie, niżeli to być może na obranych przez komisyę reambulacyjną dnia 23. czerwca 1860 n der bagnistych gruntach, gdzie niezliczoną ilość palów do pięciu sążni głębości bić, tudzież moczary za pomocą kanałów osuszać trzeba.

Nie pomija także wydział miejski i tej dla handlowego obrotu wynikającej niedogodności, iż magazyny dla składu towarów na mokrzystych gruntach wybudowane, zagrażają takowym zepsuciem i uszkodzeniem, od któregoby właścicieli, należytości przywozu i magazynowe opłacających, zabezpieczyć należało.

Możliwy zarzut, iż na projektowanej przestrzeni powyżej koszar (Galla) kawaleryi, grupowanie budynków dworca zostanie ścieśnionem, odpiera sprawozdanie wydziału miejskiego tą uwagą, iż położenie obecnie projektowanego dworca (powyżej koszar Galla) nietylko dowolny rozkład budynków uczyni możebnym, ale nawet nie przeszkadza rozprzestrzenieniu dworca aż do tego miejsca, które komisya reambulacyjna na dworzec obrała, a zawsze dworzec o 300 sążni, jeżeli nie o więcej przybliża.

Odrębny od niniejszego projekt, to jest: aby główny budynek dworca (Aufnahmsgebäude) dla przyjmowania podróżnych i odbierania towarów wybudowano na płaszczyźnie okok domu inwalidów, musiał zostać zaniechanym tak dla przeszkód sytuacyi, któreby kolej żelazna przezwyciężyć musiała, jak i dla uniknienia stacyi końcowej (Kopfstation).

Dalej przedstawia wydział miejski w swojem sprawozdaniu z dnia 13. grudnia 1860, iż przybliżenie dworca kolei żelaznej do każdego stołecznego miasta niezaprzeczoną ma ważność, i że z tego względu wysoki rząd widział się spowodowanym, założony już pod Pragą dworzec znieść i w samem mieście obok gmachu komory cłowej i poczty założyć. Mało miast cieszy się tak bliskim dworcem jak Praga, a przecież i tam stacya końcowa (Kopfstation) nie dała się ominąć. Podobne względy miały także miejsce w Szegedynie.

Nareszcie projektowane obecnie zbliżenie dworca ku miastu, dogodzi zarazem i celom wojskowym, gdyż koszary Ferdynanda byłyby tuż pod samym samym dworcem.

Kończąc swoje sprawozdanie oświadcza wydział miejski, iż w razie gdyby ministerstwo stanu mimo tych przedstawień nie widziało się jednakże spowodowanem, uznać godnym uwagi swojej obecny projekt zbliżenia dworca kolei żelaznej przynajmniej o 300 sążni i popierać życzenia gminy miasta Lwowa, natenczas niepozostałoby gminie nic innego, jak z największym żalem znosić nadzwyczajną odległość dworca kolei od miasta, odległość, która nietylko dla podróżnych, lecz i dla mieszkańców miasta z takiemi niedogodnościami jest połączoną, jakich żadna inna stolica nie doznaje, a przeciw którym powszechny głos się podnosi i całą winę z tego powodu wydziałowi miejskiemu chce przypisać.

W takim razie zastrzegł sobie jednak wydział miejski, ze względu na wynikające z wielkiego oddalenia dworca od miasta niedogodności, tudzież na nieuniknione jedynie z tego powodu znaczne pomnożenie wydatków miejskich tak w kapitałach jak i rocznie powtarzających się szczegółowych kosztach — korzystając z przyzwolenia przez ministeryum stanu wyrzeczonego, wskazać te warunki na korzyść Lwowa, od których dopełnienia ministerstwo stanu przystąpienie swoje do projektu Towarzystwa kolei żelaznej zawisłem uczynić raczy."

Jak nas ze świadomego rzeczy miejsca zapewniono, wysokie namiestnictwo powyższe przedstawienie wydziału miejskiego, jak najśpieszniej poparło i jeszcze 16. grudnia 1860 do ministerstwa stanu odesłało. —

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Kolej żelazna warszawsko-wiedeńska miała dochodu w listopadzie b. z. 104.459 rsr. 18½ kop., w listopadzie roku 1859 miała 92.144 rsr. 66½ kop.

* Gazeta Lwowska pod d. 20. grudnia pisze, że zaraza bydła rogatego zgasła w Włodzimierzach i w mieście Żurawnie, na należącem do tego miasta pastwisku „Za Dniestrem", przez co obwód stanisławowski, brzeżański, samborski, rzeszowski i stryjski wolnym jest od zarazy; natomiast wybuchła na nowo zaraza na Bukowinie: w Oknie, w Czarnym Potoku i w Fromosie. Miejsc dotkniętych zarazą jest jeszcze 8, a to 4 w obw. stryjskim, a 4 na Bukowinie. W tych miejscach ze stanem bydła 4324 sztuk w 118 oborach dotknęła zaraza 341 sztuk, z których 62 wyzdrowiało, 253 odeszło, 11 ubito, a 15 zostało słabych; oprócz tego zabito 60 sztuk podejrzanych o zarazę.

* Dnia 17. b. m. przypędzono na targ wiedeński 1295 sztuk wołów z Węgier, 327 sztuk z Galicyi i 276 z Niemiec. Sztuk wagi od 490 do 686 funtów płacono od 120 do 201 zł.

Ciągnienie loteryjne.

Przy losowaniu losów księcia Esterhazego odbytem w Wiedniu d. 14. b. m. trafiły losy następujące większe wygrane. Nra 28.543 i 167.022 po 500 zł., a Nra 121.409 33.846 po 400 zł.

W Wiedniu d. 22. grudnia	90	32	11	62	18
W Pradze „ „ „	47	62	24	60	61

Kurs Lwowski z d. 24 grudnia.

	Wal. austr. zlr.	kr.
Dukat holenderski	6	55
Dukat cesarski	6	57
Rosyjski półimperiał	11	35
Rosyjski rubel srebrny	2	18
Pruski talar kur.	2	11
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	75
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	64	20
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	75	25
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	148	—

Kurs Wiedeński z d. 24 grudnia.

	Wal. austr. zlr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	76	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	64	50
Akcye banku narod. za 100 zlr.	734	—
„ tow kred. na 200 zlr	167	10
Augsburg za 100 zł. połud. niem. w.	120	80
Londyn za 10 ft. sterl.	140	90
Dukaty ces	6	68

Kurs Krakowski z dnia 24 grudnia.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 152—150

Przyjechali do Lwowa od d. 21. do 24. grudnia.

PP. Gołaszewski P. z Dzieduszyc, Lityński M. z Firlejówki, Herman Ł. z Rzepniowa, Ropczyński W. z Kijowa. Jabłonowski A. z Hnilcza, Abancourt K. z Łówczy, Cielecki W. z Byczkowiec — Sadowski J. z Podola, Barański A. i J. z Radłowic — hr. Borkowski M. z Mielnicy, Białobrzeski S. z Dziedziłowa.

Wyjechali ze Lwowa od d. 21. do 24. grudnia.

PP. Rosnowski S. do Urzejowic, Urbański X. do Dobrosina, Nowosielski J. do Wojtkowy, Kownacki A. do Czernicy, Malczewski W. do Skwarzawy, Serwatowski M. do Rajtarowic, Cikowski A. do Złotnik, Smarzewski F. do Artasowa, hr. Komarnicki K. do Złoczowa, Eminowicz J. do Zuszyc — Morawski R. do Łukawiec. Niezabitowski N. na Nakła, Kosowski S. do Łanowiec, Wiktor T. do Swirza, Abancourt K. do Łówczy, Lencewicz E. do Sulimowa, Truskolaski L. do Płonny, hr. Dzieduszycki M. do Korniowa, hr. Komorowski F. do Luczyc, hr. Golejewski A. do Kryniowiec, Łodyński H. do Milatyna — Pawlikowski M. do Medyki, Cielecki W. do Krakowa, Barański A. i J. do Radłowic.

Inseraty.